

# Kot pierwszego kontaktu

SHŌ ISHIDA

Z JAPONSKIEGO  
PRZEŁOŻYŁA  
KLAUDIA SZARY

MARGINESY

猫を処方いたします。3  
*Neko Wo Shobo Itashimasu. 3*

COPYRIGHT © 2024 BY Syou Ishida  
c/o The Appleseed Agency Ltd, Japan

First published in Japan in 2024 by PHP Institute, Inc.  
Polish translation rights arranged with PHP Institute, Inc. through  
Emily Books Agency LTD. and Book/lab Literary Agency

COPYRIGHT © FOR THE TRANSLATION BY Klaudia Szary  
COPYRIGHT © FOR THE POLISH EDITION BY Wydawnictwo Marginesy,  
Warszawa 2026

ROZDZIAŁ

I

Fuyachō w górę, Rokkaku na zachód, Tomikōji w dół, Takoyakushi na wschód, Nakagyō-ku, Kioto. Czwarte piętro.

Fūko Hatta krążyła po wąskich, przypominających labirynt uliczkach od ósmej w sobotni poranek.

Nawet nie znając zbyt dobrze miasta, po Kioto dało się poruszać, jeśli tylko zwracało się uwagę na skrzyżowaniach. Przejście ze stacji kolejowej przy ulicy Shinjō do Rokkaku powinno trwać około dziesięciu minut. Nie dało się nie trafić.

Tak przynajmniej sądziła. Tyle że nie mogła znaleźć budynku, którego szukała.

Zerknęła na zegarek. Była już prawie dziewiąta, więc chodziła w kółko od niemal godziny.

Fūko urodziła się i wychowała w Kioto. Nieraz bywała w tych okolicach, czy to na zakupach, czy ze znajomymi, ale raczej nie zapuszczała się tu w sobotnie poranki. Shinkyōgoku i Teramachi, zwykle pełne turystów, o tej porze świeciły pustkami, otwarte były jedynie konbini. Pozbawione tłumów ulice miło ją zaskoczyły. Przez chwilę po prostu nimi spacerowała, delektując się ciszą.

Ta idylla przerodziła się jednak w niepokój.

Szukała poradni zdrowia psychicznego znajdującej się na czwartym piętrze jednego z okolicznych budynków. Było to ponoć bardzo popularne miejsce, w którym przystojny lekarz wysłuchiwał wszystkich, nawet najdrobniejszych trosk.

Nigdy wcześniej nie była w poradni zdrowia psychicznego. Kiedy podzieliła się swoimi rozterkami w mediach społecznościowych, koleżanka zasugerowała jej, by odwiedziła właśnie poradnię Kokoro. Wygląd lekarza jej nie interesował, skusiła ją za to perspektywa spotkania z kimś, kto mógłby jej pomóc, pchnąć ją do działania. Jeśli usłyszy od niego, że jest silna, na pewno da sobie radę.

Chciała umówić się na wizytę, ale nie wiedziała jak. Choć długo szukała, nie znalazła danych kontaktowych poradni w internecie, a koleżanka, która podsunęła jej pomysł wizyty w tym miejscu, nigdy nie korzystała z jego usług i nie miała żadnych namiarów.

Postanowiła więc po prostu tam pójść. Większość przychodni otwierała swoje podwoje dla pacjentów o dziewiątej rano. Fūko wierzyła, że jeśli stanie w kolejce odpowiednio wcześniej, uda jej się spotkać z lekarzem w przerwie pomiędzy zaplanowanymi wizytami. Uznała, że najlepiej wybrać się do poradni w dzień wolny od pracy. Wstała wcześniej i ruszyła w miasto.

Szukała i szukała, a czas mijał. Ponownie zerknęła na zegarek. Było już po dziewiątej.

Zatrzymała się z poczuciem porażki.

Być może podano jej niewłaściwy adres.

Wokół otwierały się kolejne lokale. Perspektywa zjedzenia późnego śniadania w jednej z okolicznych kawiarni była bar-

dzo kusząca, ale Fūko nie chciała wstępować do żadnej z nich. Planowała poświęcić ten weekend na ćwiczenia. Skoro wizyta w przychodni nie wypaliła, postanowiła wrócić do domu. I ćwiczyć.

Gdy ruszyła w kierunku stacji Gion-Shijō, jej uwagę zwróciła uliczka wcinająca się między dwa budynki. Była tak wąska, że słabe promienie porannego słońca do niej nie docierały. Sprawiała wrażenie zawilgoconej, jakby dopiero co padało. Fūko była pewna, że już wcześniej spoglądała w stronę tego zaułka, ale go nie zauważyła. Może umknął jej uwadze.

Podeszła bliżej. Na końcu dostrzegła kilkupiętrowy budynek wciśnięty pomiędzy dwa wieżowce.

„Jak nazywa się ta uliczka? Tomikōji, Fuyachō, Takoyakushi czy Rokkaku?“, zastanawiała się, wchodząc głębiej.

– To tutaj...?

Najwyraźniej znalazła budynek, którego szukała.

Wyglądał inaczej, niż sobie wyobrażała. Był zaskakująco stary i ponury jak na siedzibę popularnej poradni. Drzwi wejściowe były otwarte. W panującym w środku półmroku majaczył korytarz ciągnący się w głąb budynku. Z tego miejsca nie była w stanie ocenić, ilu pacjentów czeka na wizytę. Istniało ryzyko, że nie ma już miejsc na ten poranek i nie zostanie przyjęta.

Nie przekona się o tym, dopóki nie wejdzie dalej.

Fūko ruszyła w górę schodów, nie licząc na sukces.

Poradnia Kokoro znajdowała się na czwartym piętrze. Przed ciężkimi drzwiami, od których miejscami odłaziła farba, nie stali żadni pacjenci.

„To chyba znak, że przyjmują wyłącznie zapisane osoby”. Na wpół zrezygnowana, pociągnęła za klamkę.

Drzwi nie stawily jej oporu. Moze miały luz na zawiasach.

Wnętrze okazało się schludne, skromnie urządzone. Tuż za progiem znajdowało się malutkie okienko rejestracji. Jego rozmiar sugerował, że i sama poradnia nie należy do dużych.

W poczekalni nikogo nie było. Kiedy Fūko zerknęła w głąb lokalu w poszukiwaniu innych pacjentów, usłyszała dźwięk kłapania obuwia po podłodze, a w okienku recepcji pojawiła się pielęgniarka. Była piękna, miała duże oczy i kształtny nos. Wydawała się jednak surowa.

„Dwadzieścia kilka lat, mniej więcej w moim wieku”.

– Jak mogę pomóc?

– Ach, ja...

– Pani na wizytę? Proszę wejść dalej – powiedziała pielęgniarka, jeszcze zanim Fūko zdążyła wyjaśnić, co ją sprowadza. Ruchem głowy kobieta wskazała dalszą część lokalu.

„Czyli jednak przyjmą mnie między innymi pacjentami”. Z ulgą weszła w głąb poradni. Spodziewała się ujrzeć tłumy ludzi, ale nie było tam nikogo. Na jednoosobowej kanapie również nikt nie siedział.

„Gdzie mam czekać na swoją kolej?” Otworzyła jedyne drzwi. Jej oczom ukazało się niewielkie pomieszczenie z prostym krzesłem, biurkiem i komputerem. Na pewno nie była to poczekalnia. Fūko szybko zamknęła drzwi.

Za sobą usłyszała głos pielęgniarki:

– Tak, to gabinet lekarski.

– Ale ja nie byłam umówiona.

– Osoba, która była umówiona, jeszcze się nie pojawiła.  
Proszę wejść.

Zdziwiła się, że tak szybko została zaproszona do gabinetu, niemal z marszu. Ucieszył ją ten uśmiech losu, ale zaraz dopadły ją wątpliwości.

Podobno to wysoce ceniona poradnia zdrowia psychicznego. Jak to możliwe, że nie mają pacjentów?

Może trafiła w niewłaściwe miejsce? Koleżanka, która podsunęła jej pomysł odwiedzenia tej poradni, usłyszała o niej od kogoś innego, sama nigdy tu nie była. Okolica nie wyglądała najlepiej, a gabinet sprawiał wrażenie raczej skromnego.

– Przepraszam... Trafiłam do poradni zdrowia psychicznego, prawda?

– Nie.

– Słucham? – Fūko zrobiła wielkie oczy.

– Proszę wejść, doktor na panią czeka. – Pielęgniarka chyba nie żartowała. Jej beznamiętnej twarzy nie rozjaśnił choćby słaby uśmiech.

Cóż za presja! Przyszła tu po poradę, nie spodziewała się takich nacisków.

Tak jak poleciła pielęgniarka, Fūko otworzyła drzwi i weszła do gabinetu. Pomieszczenie było urządzone bardzo prosto, wręcz zbyt skromnie jak na gabinet lekarski.

Zza przesłony po drugiej stronie pokoju wyłonił się lekarz w białym kitlu. W przeciwieństwie do pielęgniarki od samego początku lekko się uśmiechał.

– Dzień dobry. To pani pierwsza wizyta, prawda?  
„To ma być ten utalentowany, przystojny doktor?”

Może nie nazwałaby go przystojnym, ale bez wątpienia wyglądał uroczo. Mówił z lekkim kiotyjskim akcentem, przez co poczuła do niego sympatię. Jak na tak cenionego lekarza był jednak bardzo młody, mógł mieć około trzydziestu lat.

Pielęgniarka powiedziała jej wcześniej, że nie trafiła tam, gdzie chciała. Żeby zapanować nad narastającym w niej niepokojem, Fūko zapytała:

– Czy trafiłam do poradni Kokoro?

– Owszem. Ładna nazwa, prawda? – Doktor odpowiedział jej pytaniem. – Mój mentor nazywa się Kokoro Suda, więc pozwoliłem sobie nazwać tę poradnię na jego cześć. Lecznica faktycznego doktora Kokoro jest tuż za tym budynkiem. Ach, proszę się nie obawiać, to wcale nie znaczy, że jestem oszustem. Jak dowiedziała się pani o tym miejscu?

Jak miała rozumieć tę „lecznicę faktycznego doktora” i zapewnienie, że nie ma do czynienia z „oszustem”? Fūko miała w głowie mętlik i nie była w stanie odpowiedzieć.

Gdy jej milczenie się przedłużało, lekarz przekrzywił głowę.

– Och, czyżby mówiło o nas tyle osób, że trudno pani przywołać w pamięci, kto nas polecił jako pierwszy? I co teraz? Duża rozpoznawalność bywa przekleństwem. Czyli wieść się niesie? Z prędkością światła?

– Tak... można by... – Tyle udało jej się wykrztusić.

– Rozumiem. To nie za dobrze. Chce pani rozpocząć u nas terapię? Mimo że sporo się o nas mówi, pracujemy tu tylko ja i pielęgniarka, więc trudno o terminy. Generalnie nie przyjmujemy nowych pacjentów, a dodatkowo okrutnie chce mi się spać. Wie pani, zwykle najlepiej myśli mi się wczesnym rankiem albo wieczorami. Na ogół budzę się bladym świtem, a potem cały

dzień chce mi się spać. Ale skoro się tu pani pofatygowała, zrobię dla pani wyjątek. Poproszę imię, nazwisko i wiek.

– Słucham? – spytała zaskoczona Fūko.

Lekarz wpatrywał się w nią uważnie, choć miała wrażenie, że ledwie udawało mu się utrzymać oczy otwarte. Była pewna, że jedynie żartował i tak naprawdę wcale nie czuł senności. Z całej jego wypowiedzi wniosowała jednak, że nie miał ochoty jej przyjmować. Może się myliła?

– Fūko Hatta. Dwadzieścia dziewięć lat.

– Jak się pani dziś czuje?

Czyli przeszedł już do wywiadu. Wizyta przebiegała zupełnie inaczej, niż Fūko oczekiwała. Niemniej doktor był skłonny jej wysłuchać, a na tym właśnie jej zależało.

Fūko sięgnęła do torby i wyciągnęła z niej plik dokumentów.

Czy da radę mu o wszystkim powiedzieć? Zaczęła się stresować.

– Ja, no, zaczerniłam fragmenty, których nie mogę panu pokazać...

Spoczywające w jej dłoniach kartki były pomięte od wielokrotnego czytania. W trakcie prezentacji zamierzała czytać tekst z tabletu, tylko od czasu do czasu zerkając na wyświetlane slajdy. Na wypadek problemów technicznych przygotowała też papierowe wydruki – staromodne, ale niezawodne. Wszystko to, co nie powinno ujrzeć światła dziennego, zawczasu zamazała, tak że w efekcie kartki były niemal całkowicie czarne. Po zamalowaniu nazw własnych, liczb i wykresów pozostały na nich niewiele wnoszące znaki. Bez slajdów i tak trudno byłoby cokolwiek z tego zrozumieć.

Fūko wstała. Gabinet był na tyle mały, że wydawało jej się, jakby zawisała tuż nad lekarzem, zaczęła spoglądać na niego z góry.

– W poniedziałek mam wygłosić prezentację w ramach konkursu organizowanego w firmie, w której pracuję. Przed salą wypełnioną ludźmi, z szefem na czele. – Ujęła kartki w obydwie dłonie. Wyprostowała ręce, jakby trzymała w nich dyplom. Plik dokumentów musnął głowę lekarza.

– Ups. – Mężczyzna się odsunął. – Cóż za energia! To treść tej prezentacji? Wygląda imponująco!

– Ale taka nie jest. – Fūko opuściła ręce. Gabinet był zbyt mały, by prowadzić rozmowę w taki sposób. Zagalopowała się. Przycisnęła materiały do piersi i usiadła.

Gdy ponownie uniosła wzrok, lekarz wyglądał, jakby to wszystko nie robiło na nim wrażenia. Uśmiechał się bez słowa. Chyba faktycznie miała do czynienia z profesjonalistą. Zrobiło jej się odrobinę lżej na duszy.

– Przepraszam, bardzo się denerwuję i trochę mnie poniosło.

– Żaden problem, to się zdarza. Mnie też czasem dopada stres, a wtedy zacznym biegać po całym pokoju.

„Po tej klitce?” Fūko rozejrzała się szybko. Z jednego końca gabinetu na drugi były dwa, może trzy duże kroki.

Nieważne, to pewnie kolejny żarcik z jego strony. Podłapał temat, który sama poruszyła, żeby pomóc jej się uspokoić. Poczwała, że może powierzyć mu nawet najbardziej błahe zmartwienia.

Ostrożnie odłożyła kartki na kolana.

– Pracuję w księgowości w firmie zajmującej się sprzedażą najróżniejszych drobiazgów. Jakiś czas temu wszystkich pra-

owników poproszono o przygotowanie pomysłów na nowe produkty. Spędziłam dużo czasu nad swoją propozycją, wysłałam ją i... okazało się, że pomysł się spodobał.

– To cudownie!

– Wcale nie. To był dopiero pierwszy etap. Decyzja o tym, co faktycznie trafi do produkcji, zostanie podjęta później. Najpierw wszyscy pracownicy, których pomysły zakwalifikowano do drugiego etapu, mają przeprowadzić prezentację.

– Czyli ma pani okazję przedstawić innym pomysł, któremu poświęciła sporo czasu. Nie cieszy się pani? – Lekarz szczerze się uśmiechnął.

– Ani trochę. – Fūko pokręciła głowę.

Od miesiąca, czyli odkąd dowiedziała się, że jej projekt przeszedł do drugiego etapu, zżerały ją nerwy. Nawet w tym momencie czuła w żołądku nieprzyjemny ucisk.

– Nie lubię zwracać na siebie uwagi. Na samą myśl o tym, że miałabym stanąć przed większą grupą ludzi i coś im prezentować, miękną mi kolana. Zamierzałam się nawet wycofać z tego konkursu, ale szef mi powiedział, że skoro już powiedziałam „a”, powinnam powiedzieć też „b”, „c” i tak dalej. Tyle że ja wcale nie chciałam brać w tym udziału. Zgłosiłam projekt, bo otrzymałam takie polecenie. Nie zajmuję się sprzedażą, namawianie ludzi do czegokolwiek sprawia mi sporo trudności.

Do głowy zaczęły jej napływać nieprzyjemne obrazy.

Słabo oświetlona, ogromna sala konferencyjna. Rzędy krzeseł ustawionych jedno obok drugiego. Materiały wyświetlane na ekranie. Pomysłodawcy opowiadający o wizjach stojących za ich projektami.

Nie wiedziała, ile osób pojawi się na prezentacji, firma wydała jednak zalecenie, by kierownicy wszystkich działów umożliwili udział w wydarzeniu jak największej liczbie pracowników.

Firma, w której pracowała Fūko, miała swoją siedzibę przy Horikawa-gojo, zatrudniała około stu osób, przez co zaliczała się do średniej wielkości przedsiębiorstw. Radziła sobie całkiem nieźle, bo kierownictwo zarządzało nią bardzo ostrożnie i unikało ryzykownych decyzji biznesowych. W swojej ofercie miała głównie akcesoria biurowe, takie jak długopisy i drobny sprzęt elektroniczny.

Pomysły na nowe produkty były zbierane regularnie i mimo że ich przygotowanie wchodzi w zakres obowiązków pracowników, dotychczas udział w konkursie był dobrowolny. Projekty zwykle zgłaszały osoby najbardziej zaangażowane w życie firmy, a Fūko jedynie się im przysłuchiwała. W ramach konkursu przedstawiano najróżniejsze pomysły, ale ją niezmiennie fascynowała powaga, z jaką wszyscy prelegenci – od młodziaków po weteranów w średnim wieku – prezentowali swoje koncepcje. Wśród nich pojawiały się liczne uroczyska drobiazgi i akcesoria, które chciałyby zobaczyć w sprzedaży, ale wiedziała, że wszystkich pomysłów nie sposób zrealizować. Prezentacja miała charakter wewnętrzny, organizowano ją wyłącznie dla pracowników.

Kiedy jednak to ona miała stanąć na środku, jej perspektywa drastycznie się zmieniła.

Od chwili ogłoszenia, które pomysły przechodzą do kolejnego etapu konkursu, w każdej wolnej chwili ćwiczyła swoją prezentację. Zdarzało jej się prosić koleżanki o wyświetle-

nie materiałów na rzutniku, a sama wielokrotnie poprawiała zarówno treść slajdów, jak i tekst wystąpienia. Szlifowała wszystko, co przychodziło jej do głowy: tempo czytania, donośność głosu, ustawienie względem ekranu, zarządzanie czasem...

– Nie jestem w stanie lepiej się przygotować. Już wielokrotnie odczytywałam ten tekst na głos, w domu starannie obmyślałam przebieg prezentacji.

– Zatraciła się pani w tym projekcie.

– Nie zajmuję się tym na co dzień, więc jeśli nie dam z siebie wszystkiego...

Oczyrna wyobraźni widziała sromotną porażkę, jaką poniesie w słabo oświetlonej sali konferencyjnej. Zdenerwuje się i wszystkiego zapomni. Nie będzie w stanie wydusić z siebie ani słowa. Zaczną jej drżeć nogi. Zapomni o tym, że może po prostu odczytać tekst. Na sali wybuchną śmiechy. Szef zada jej trudne pytanie, a ona nie da rady na nie odpowiedzieć. Pod naporem docinków kierownictwa spuści głowę, a z jej oczu pociekną łzy.

Z jakiegoś powodu bez najmniejszego problemu wyobrażała sobie ten najgorszy scenariusz. Nie potrafiła przywołać żadnej pozytywnej wizji.

Targana wątpliwościami, zaczęła tracić wiarę w swoją prezentację. Wszyscy wokół chwalili jej wizję, ale jej samej wydawała się ona dziecinna i przeciętna.

– Dałam z siebie wszystko, żeby jak najlepiej wypaść w trakcie prezentacji. Ćwiczyłam, sprawdzałam, poprawiałam, a i tak się martwię, dlatego dziś do pana przyszedłam. Chciałam prosić, żeby mi pan powiedział, że wszystko będzie dobrze. Usłyszeć

od kogoś, że dam radę. – Zacisnęła palce na kartkach spoczywających na jej kolanach.

Wcześniej rozmawiała już z przyjaciółmi i rodziną. Każda z tych osób zapewniała ją, że wszystko będzie dobrze. Podsuwali przy tym najróżniejsze pomysły, które miały jej pomóc zapanować nad nerwami. Proponowali na przykład nakreślenie palcem na dłoni japońskiego znaku oznaczającego człowieka i połknięcie go na niby albo wyobrażanie sobie, że siedzący przed nią ludzie to dynie.

Podobne wskazówki Fūko znajdowała też w poradnikach biznesowych, w których się zaczytywała.

Tyle że ludzie to nie dynie. Nie miała co do tego wątpliwości.

– Jestem wzruszony – powiedział lekarz z powagą. Z jego twarzy zniknął wcześniejszy łagodny wyraz. Przycisnął kciuk i palec wskazujący do wewnętrznych kątek oczu. Uniósł głowę, jakby próbował zapanować nad płaczem. – Aż mi z nosa cieknie. Jest pani niesamowicie ostrożna. Strzeżonego kami\* strzeże, a kto się na gorącym sparzył, ten na zimne dmucha. – Odwrócił się do komputera i zaczął stukać w klawiaturę. – Niesamowite, naprawdę nie... Ma pani coś przeciwko lekkiemu podskubywaniu?

– Podskubywaniu?

– Czyli nie. Gdyby została pani poważniej podrapana albo pogryziona, proszę się zgłosić do szpitala.

– Słucham?

\* W religii shintō określenie bóstw, duchów lub nadprzyrodzonych mocy.

Gdy ona łamała sobie głowę i próbowała zrozumieć, o co mu chodzi, lekarz niespodziewanie się uśmiechnął.

– Zalecam pani kota. Pani Chitose, pani przyniesie kota! – zwrócił się ku wiszącej za nim zasłonce.

Do pomieszczenia weszła pielęgniarka, którą Fūko wcześniej spotkała w recepcji. Kobieta trzymała w dłoni plastikowy transporter.

– Doktorze Nike, czy nie powinnam przynieść też kilku bandaży, tak na wszelki wypadek?

– Ach, słusznie, zechce pani przynieść komplet?

– Oczywiście. – Pielęgniarka odłożyła pojemnik na biurko i wróciła za zasłonkę.

Fūko przekrzywiła głowę. Bandaże? Komplet?

Doktor otworzył transporter i sięgnął do środka. Po chwili wyciągnął kota o długim, smukłym ciele. Jego futro było białe, gdzieniegdzie pokryte brązowymi plamkami przywodzącymi na myśl kakaową posypkę. Miał ciemnobrązowy pyszczek i oczy w kolorze intensywnego błękitu, które zdawały się świecić własnym blaskiem.

– Czy to kot syjamski?

– Tak. Piękny, prawda?

Transporter był dla niego chyba zbyt mały, bo ledwie kot znalazł się na blacie, zaczął się przeciągać, unosząc się przy tym na tylnych nogach. Wyglądał na bardzo zadowolonego. Jego białe futro miało jakby lekko różowawy odcień. Długie, trójkątne uszy oraz ogon były ciemnobrązowe, a kolor na przednich i tylnych łapach przechodził stopniowo od brązu do bieli.

No i te paputy! Wyglądały jak unurzane w płynnej czekoladzie.

– Ach, uroczy – wyrwało jej się.

Jej firma miała w ofercie mnóstwo akcesoriów z motywami zwierzęcymi, ale największym zainteresowaniem cieszyły się te ze wzorami nawiązującymi do kotów: kubki, taśmy, etui na telefony komórkowe, ręczniki czy kosmetyczki. Większość gadżetów z kocim motywem zdobiły ilustracje lub uproszczone kontury, ale na części drobiazgowo widniały też przedruki fotografii. Choć istnieje wiele kocich ras, koty syjamskie cieszyły się dużą popularnością wśród dorosłych klientów ze względu na eleganckie umaszczenie.

Wizerunek zwierzęcia na produkcie nijak miał się jednak do prawdziwego okazu.

Piękno tego kota wprawiło Fūko w osłupienie. Gładkie, krótkie włosie wyglądało na niesamowicie miękkie. Pyszczek wydawał się malutki, być może z powodu ciemnego brązu w jego centralnej części. Takie rozłożenie koloru działało cuda. Niewielki i czarny jak węgielek był na pewno nosek. Istny przystojniak.

Chociaż... Czy wypada tym słowem opisywać kota?

Powolnym, płynnym ruchem wyciągnęła rękę, próbując nie przestraszyć zwierzęcia.

Wtem coś uderzyło ją w grzbiet dłoni. Cios był tak szybki, że nawet go nie zauważyła.

– Auć!

– Hahaha! – W tym samym momencie lekarz wybuchnął śmiechem.

Fūko nie wiedziała, co się wydarzyło. Była w szoku. Czym prędzej cofnęła rękę i przycisnęła ją do ciała. Uderzenie nie

było na tyle mocne, by wycisnąć jej z oczu łzy, ale w ogóle się go nie spodziewała.

„Pacnął mnie! Tą łapą w kolorze czekolady!” Czuła się jak dziecko przyłapane na wykradaniu słodyczy.

– Cóż za refleks! Niesamowite. Prosto do sedna, bez owijania w bawełnę. Nie można przy tobie opuszczać gardy, co? Ciągłe trzeba się mieć na baczności. – Lekarz sprawiał wrażenie przeszczęśliwego. W ogóle nie zwracał uwagi na zdumienie Fūko.

– Kiedy ma pani tę prezentację?

– Pojutrze... W poniedziałek.

– W takim razie proszę wziąć go na najbliższe trzy dni. Wypiszę pani receptę, proszę ją podać w rejestracji. – Doktor wyciągnął do kota ręce z zamiarem złapania go pod pachami.

Zwierzę z całej siły zdzieliło go łapą po palcach.

Mężczyzna ze zdziwienia szerzej otworzył oczy, po czym się zaśmiał.

– Haha! Ty łobuzie. No już, wchodź...

Doktor przesunął dłonie niżej i spróbował objąć nimi koci brzuch. Nim zdążył go dotknąć, zwierzę po raz kolejny uderzyło go łapką. A potem jeszcze dwukrotnie.

– Aua! – Doktor szybko cofnął ręce. Grzbiety jego dłoni zaczynała pokrywać czerwień. – Ha, ha. Co ty wyczyniasz? No, włącz. To nie mnie masz pacać, tylko pacjentkę.

Kot przysiadł na tylnych łapach, a przednimi zaatakował lekarza, zmuszając go do cofnięcia się.

„Cóż za furia”.

– Aua! To boli! Dosyć, już wystarczy!

Kot na chwilę przerwał swój wściekły atak. Siedział na blacie biurka, z przednimi łapami uniesionymi w bojowej pozie, utrzymując równowagę dzięki ogonowi. Zamierzył się nimi na głowę i twarz lekarza.

Fūko nie była w stanie wydobyć z siebie głosu. Malutki gabinet stał się w jej umyśle ringiem boksinerskim, na którym lekarz zbierał niezłe bęcki.

– Aua, auć! Pomocy! Pani Chitose, niech mi pani pomoże!

– Co tu się wyprawia?! – Zasłonka się odsunęła i do środka wpadła pielęgniarka. Bez chwili wahania złapała kota, wpakowała go do transportera i zamknęła drzwiczki. Przeniosła spojrzenie na lekarza. – Doktorze Nike, na przyszłość proszę nie bawić się z kotami przy pacjentach.

– To nie była zabawa! Zostałem zaatakowany! – Nie tylko dłonie mężczyzny, ale też jego policzki i czubek nosa pokryte były szramami. Tu i ówdzie dało się również dostrzec mniejsze zadrapania. – Co za ból...

– Już bez przesady. Niech pan spojrzy, jak pan pacjentkę nastraszył tą zaczerwienioną facjatą – rzuciła oschle pielęgniarka, po czym zwróciła się do oniemiałej Fūko: – Proszę podejść do rejestracji, dam pani kilka rzeczy. – Następnie wcisnęła jej w ręce transporter z kotem.

Drżąc na całym ciele, Fūko objęła pojemnik ramionami. Przeniosła wzrok na doktora. Wyglądał, jakby miał się lada moment rozpłakać.

Co tu się wyprawia? Dopiero co mówił, że chce mu się spać i chętnie pobiegałby po pokoju. Może jednak nie żartował.

„Ten człowiek to chodzące kłopoty”, pomyślała i czym prędzej wyszła z gabinetu.

W lekko oświetlonej poczekalni nikogo nie było. Na sofie również nikt nie siedział.

„Bardzo polecane miejsce, w którym przystojny lekarz wysłuchuje wszystkich, nawet najdrobniejszych trosk”. Jak to mówią, plotka wyleci wróblem, a wraca wołem.

– Pani Hatta, proszę tutaj.

Fūko ujrzała przywołującą ją bladą dłoń pielęgniarki wystającą z okienka rejestracji. Twarz kobiety wyglądała dość nieprzyjemnie.

– Zaopatrzenie dla pani. Instrukcja w środku, proszę dokładnie przeczytać. Dorzuciłam też bandaże. Proszę z nich korzystać w miarę potrzeby. Gdyby pojawiły się poważniejsze rany, proszę zgłosić się do szpitala.

– Poważniejsze, czyli jakie? – zapytała Fūko, marszcząc brwi. Pielęgniarka podniosła na nią spojrzenie.

– Widziała pani, do czego jest zdolny. A to dopiero początek.

Fūko przeszedł dreszcz. Twarz i dłonie lekarza były całe czerwone. Skoro to miał być „dopiero początek”, jak daleko mógł posunąć się kot?

– Pan doktor... Nike, tak się nazywa? Mam wrażenie, że był bliski łez. Nic mu nie będzie?

– Nie. Uspokoi się, zanim przyjdzie kolejny pacjent, ale doceniam pani troskę. Życzę zdrowia.

– Um... Do widzenia.

– Do widzenia – odpowiedziała pielęgniarka obojętnie, nie podnosząc na nią wzroku.

Wcześniej, kiedy Fūko zapytała ją, czy trafiła do poradni zdrowia psychicznego, tamta zaprzeczyła. To miał być żart?

Nie trafiła do poradni zdrowia psychicznego? W takim razie co to za miejsce? Czy to w ogóle prawdziwa poradnia?

Trzymając ciężki transporter z kotem i torbę pełną najróżniejszych kocich akcesoriów, raz jeszcze rozejrzała się po wyludnionej poczekalni. Pielęgniarka dopiero co wspomniała, że niebawem powinien pojawić się kolejny pacjent.

Tyle że teraz nikogo tu nie było.

